

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/127839,Boj-o-granice.html>



W. Kossak, „Orlęta – obrona cmentarza”

ARTYKUŁ

Bój o granice

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 24.08.2026

Józef Piłsudski przejął w praktyce kontrolę nad polityką zagraniczną oraz skoncentrował się na kwestiach związanych z rozbudową armii i prowadzeniem działań wojennych. A były to, po unormowaniu spraw wewnętrznych, zadania podstawowe. Rozpalał się oto bowiem, z coraz większą siłą, bój o granice.

Zbrojną walkę o granice wytyczające terytorialny kształt II Rzeczypospolitej zaczęto prowadzić jeszcze przed formalną datą jej listopadowych narodzin. Pierwsze strzały, już 1 listopada, padły we Lwowie. Ukraińcy zamieszkujący wschodnią Galicję usiłowali na tym terenie powołać do życia Zachodnioukraińską Republikę Ludową.

Walki na wschodzie

W nocy z 31 października na 1 listopada zdołali oni, dzięki pomocy wojskowych władz austriackich, opanować przewidywany przez nich na stolicę Republiki Lwów. Wywołało to natychmiastową kontrakcję, prowadzoną przez polskie oddziały ochotnicze.

Tworzyli je członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, dowodzeni przez kapitana Czesława Mączyńskiego, uczestnicy związanych z Narodową Demokracją Polskich Kadr Wojskowych i ci, którzy najdobitniej i najtragiczniej zarazem udokumentowali prawo odradzającej się Polski do „zawsze wiernego” miasta – najmłodszy, niekiedy 10-12-letni uczestnicy walk. Po trzech dniach zażartych bojów siły ukraińskie zmuszono do wycofania się ze śródmieścia i części przedmieść.

Z polskim zapleczem łączyła Lwów w praktyce
jedynie cienka nitka kolejowa.

Polacy zajęli dzielnice Grodecką i Nowy Świat, kontrolowali też Kleparów, Zamarstynów i Żółkiewskie. Oblężone miasto oczekiwało odsieczy. Działania wojenne, których centrum stanowił Lwów, objęły, choć w nierównomierny sposób, obszar całej wschodniej Galicji aż po San. Polska kontrofensywa odnotowała pierwszy znaczący sukces już 9 listopada, kiedy to specjalna grupa dowodzona przez mjr. Juliana Stachewicza odbiła z rąk ukraińskich Przemyśl.

Stamtąd wyruszyło kolejne, kierujące się już w stronę Lwowa, polskie natarcie. Oddziały, dowodzone przez płk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, dotarły do obleganego miasta 22 listopada. I choć znalazło się ono w całości w polskich rękach, nadal pozostawało na pierwszej linii frontu. Co gorsza, z polskim zapleczem łączyła Lwów w praktyce jedynie cienka nitka kolejowa, prowadząca przez Gródek Jagielloński do Przemyśla i dalej do Krakowa. Nitka, która przy większej determinacji sił ukraińskich mogła z łatwością zostać przerwana,

była utrzymana przez siły polskie w stanie nienaruszonym aż do momentu ofensywy wiosennej.

Broniono nie tylko linii kolejowej, zażarte walki toczyły się również na północ od Lwowa, w okolicach Rawy Ruskiej, Kamionki Strumiłowskiej oraz Żółkwi, i na południowym zachodzie, pod Chyrowem. Przebiegający przez Galicję front polsko-ukraiński był jednak dopiero zapowiedzią bojów, które Rzeczpospolita zmuszona była toczyć na swych wschodnich krańcach. Tymczasem, mimo wysiłków polityków, gęstniała atmosfera na ziemiach polskich znajdujących się wciąż pod panowaniem niemieckim.

Dzielnice: poznańska, pomorska i śląska
oczekiwały z coraz większą niecierpliwością
końca panowania pruskiego.

W stereotypowym, potocznym odbiorze utwierdzonym w dobie PRL przez szkołę i natrętną propagandę rozdzielnie traktowano prowadzone od 1918 r. zmagania o wschodnie i zachodnie granice. Co więcej, za wszelką cenę starano się przeciwstawić „słuszny”, zachodni, kierunek ekspansjonistycznym jakoby polskim zamysłom na wschodzie. Takie podejście do tematu granic odznacza się sporą siłą nośną, a przełamywanie schematów jest, o czym wiedzą nie tylko historycy, zadaniem niesłychanie trudnym. Cała kwestia ma zresztą jeden jeszcze wymiar.

Otóż bez uświadomienia sobie faktu, iż walka o granice dotyczyła – choć z różnym natężeniem czasowym – wszystkich bez wyjątku kierunków geograficznych, że ludzie kierujący polską nawa państwową zmuszeni byli do trudnych, niejednoznacznych wyborów, nie zdołamy w pełni zrozumieć i ogromu zagrożeń, i rozmiarów zwycięstwa. Jego autorem był polski żołnierz, współautorem zaś – polityk, a osiągnięto je dzięki niewyobrażalnemu wprost wysiłkowi całego, zjednoczonego społeczeństwa polskiego.

Otoczeni przez Niemców

Dzielnice: poznańska, pomorska i śląska oczekiwały z coraz większą niecierpliwością końca panowania pruskiego. Rozejm, zawarty w listopadzie przez Rzeszę z państwami zwycięskiej koalicji, nie wpłynął na zmianę położenia ludności polskiej. Niezwykle umiejętnie wykorzystali natomiast Polacy moment osłabienia władzy centralnej, wywołany transformacją ustrojową po ucieczce cesarza niemieckiego. Zaczęli oni przenikać do lokalnej administracji, do sił policyjnych, a przede wszystkim do mieszanej narodowo Straży Obywatelskiej, dowództwo nad którą objął naczelnik „Sokoła”, Julian Lange. Jeśli dodać, że szeregi Straży Obywatelskiej wypełniali członkowie konspiracyjnej polskiej Straży Ludowej, to widać wyraźnie, że Polacy, przede wszystkim z Wielkopolski, coraz zdecydowanie szykowali się do ostatecznego zjednoczenia z oswobodzonymi już dzielnicami.

Nie była to jednak prosta sprawa. Pierwsze miesiące istnienia II Rzeczypospolitej, aż po czerwiec 1919 r., upływały pod znakiem wciąż obecnego zagrożenia niemieckiego. Jeszcze w listopadzie, nawet po sprawnym ewakuowaniu niemieckich sił okupacyjnych z obszaru Kongresówki, dywizje pokonanej na zachodzie, ale wciąż potężnej na wschodzie Rzeszy otaczały ziemie polskie od zachodu, północy i... wschodu. Tam właśnie, na obszarach znajdujących się niegdyś we władaniu carskiej Rosji, stacjonowały wojska Ober-Ostu, a najkrótsza droga do „Vaterlandu” prowadziła przez terytorium odbudowującej się Polski, która dopiero tworzyła własną armię, niemal zaś wszystkie zdolne do walki siły kierowała na odsiecz Lwowa.

Decyzja o podjęciu walki zbrojnej z Niemcami była nadzwyczaj ryzykowna. Politycy, którzy reprezentowali polską społeczność, nie zamierzali jej podejmować. Oczekiwali, a byli w tym utwierdzani przez Dmowskiego i jego paryskich współpracowników, że kwestia państwowej przynależności ziem polskich znajdujących się pod panowaniem pruskim zostanie rozstrzygnięta, zgodnie z wolą zamieszkującej je ludności, na nieodległej

konferencji pokojowej.

Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, czy w Wielkopolsce przygotowywano wystąpienie z bronią w ręku. Jeśli tak, to czyniono to, konspirując nie tylko wobec Niemców, ale i własnego politycznego kierownictwa.

Innego zdania byli członkowie istniejącej od początku 1918 r. Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego. Skupiała ona przede wszystkim młodzież. Członków POW nie satysfakcjonowały rezolucje, przyjęte przez obradujący w pierwszych dniach grudnia w Poznaniu Sejm Dzielnicowy. Gremium to, skupiające aż 1399 osób nie tylko z Wielkopolski i Pomorza, ale też Śląska, Warmii, Mazur oraz Powiśla, deklarowało wolę złączenia tych dzielnic z państwem polskim, ale dopiero po odpowiedniej decyzji kongresowej. Zwłoka zaś, w przekonaniu kierownictwa POW, groziła odrodzeniem się zachwianych wpływów niemieckich.

Obawy te nie były bezzasadne. Pruska administracja usztywniła swą postawę (nie zgodzono się, przykładowo, na częściowe choćby spolszczenie urzędów i szkół), rosnące zaś licznie oddziały niemieckiego Grenzschutzu starały się rozbrajać polskie formacje paramilitarne.

Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, czy w Wielkopolsce przygotowywano wystąpienie z bronią w ręku. Jeśli tak, to czyniono to, konspirując nie tylko wobec Niemców, ale i własnego politycznego kierownictwa. Nie można natomiast wykluczyć, zwłaszcza w świetle materiałów przechowywanych w nowojorskim Instytucie Józefa Piłsudskiego, dyskretnej inspiracji płynącej z Warszawy, właśnie z otoczenia Tymczasowego Naczelnika Państwa. Impulsy te musiały pozostawać głęboko ukryte, toczono przecież rozmowy o sposobie wycofania ze wschodu wojsk Ober-Ostu, a i bez tego jakikolwiek militarny konflikt z Niemcami nieokrzepłej jeszcze polskiej państwowości zakończyć się mógł tylko katastrofą. Zwłaszcza w przypadku, gdyby strona polska ten konflikt sprowokowała, co niejako automatycznie pozbawiłoby ją pomocy ze strony państw koalicji przygotowujących się do konferencji pokojowej.

Niespodziewane powstanie

A jednak do wybuchu, który nosił wszelkie znamiona wystąpienia spontanicznego, doszło! I to w momencie, gdy niemieckie władze centralne były zajęte tłumieniem w Berlinie rewolty komunistycznej. Równie

„dziwnym” zbiegiem okoliczności w momencie rozpoczęcia walk przebywał w Poznaniu, w powrotnej drodze z Berlina, major polskiego sztabu generalnego, Stanisław Taczak, pierwszy komendant główny powstania.

Iskrą, która spadła na wielkopolską beczkę prochu, stał się jednak przyjazd 26 grudnia do Poznania Ignacego Paderewskiego.

Iskrą, która spadła na wielkopolską beczkę prochu, stał się jednak przyjazd 26 grudnia do Poznania Ignacego Paderewskiego. Towarzyszące mu pełne entuzjazmu manifestacje polskiej ludności wywołały niemieckie kontrdemonstracje. W dniu następnym, w godzinach przedpołudniowych, nasyceni uzbrojonymi bojówkarzami pochód skierował się w stronę hotelu Bazar, miejsca pobytu Paderewskiego.

Po drodze zdzierano polskie i alianckie flagi, zdemolowano też lokal zajmowany przez Komisariat Naczelnej Rady Ludowej. Paderewskiego chronili członkowie Straży Ludowej, którzy, po wymianie strzałów z utworzonym przez Niemców pochodem, rozpędzili tę demonstrację. Strzały jednak nie ucichły. Powstania nie można było już powstrzymać. Do wieczora oswobodzono znaczną część śródmieścia, na prowincji zaś walki wybuchły w Kórniku, Gnieźnie, Wrześni, Środzie, Śremie.

Próby mediacji nie powiodły się. Niemcy usiłowali w ten sposób zyskać na czasie. Politycy z Naczelnej Rady Ludowej próbowali ograniczyć pole starcia, sprowadzając je do zwykłych, „lokalnych” zamieszek. Kompromisu nie zaakceptowali wywodzący się z POW członkowie Tajnego Sztabu Wojskowego, na czele z Mieczysławem Paluchem, utrzymujący, czego nie sposób nie podkreślić, ścisły kontakt z najbliższym otoczeniem Piłsudskiego.

Zwolennicy kontynuowania walki mieli rację. Wkrótce opanowano poznańskie forty, newralgiczną – z militarnego punktu widzenia – Cytadelę, wreszcie 6 stycznia lotnisko w Ławicy. W tym momencie niemal cała Wielkopolska znajdowała się już w rękach powstańców. Po krwawych walkach, toczonych 5 i 6 stycznia, siły polskie zdobyły Inowrocław. W dwa dni później oddział powstańczy poniósł ciężkie straty pod Chodzieżą. Największy zasięg przybrały starcia w dniu 11 stycznia. Niemców pobito pod Osieczną. W wyniku operacji szubińskiej (niemal trzytysięczne zgrupowanie powstańcze dowodzone przez ppłk. Kazimierza Grudzielskiego) oswobodzono Szubin i Żnin, natomiast nie udało się opanować Zbąszyna.

O tym, że powstanie w Wielkopolsce zakończyło się polskim sukcesem, zadecydował nie tylko wysiłek żołnierski. Walki zostały przerwane na mocy układu rozejmowego pomiędzy państwami koalicji a Niemcami.

W połowie stycznia linia frontu ustabilizowała się. Siły polskie kontrolowały niemal cały obszar Wielkopolski, nie udało natomiast, pomimo podejmowanych prób, rozprzestrzenić akcji na teren Pomorza. Od 16 stycznia na czele armii powstańczej stanął wywodzący się z armii rosyjskiej gen. Józef Dowbór-Muśnicki. Szefem sztabu pozostał początkowo oddelegowany przez Piłsudskiego Julian Stachiewicz (ten sam, który odbił z rąk

ukraińskich Przemyśl), szybko jednak został zastąpiony przez płk. Władysława Andersa.

Zreorganizowane siły wielkopolskie czekało niebawem trudne zadanie. Wspierane, choć nieoficjalnie i na miarę istniejących możliwości, przez rząd warszawski, musiały stawić czoło gwałtownie rosnącym liczebnie, po stłumieniu buntu spartakusowców w Berlinie, oddziałom niemieckim. Niemieckie próby przełamania frontu, wpraw między Nakłem a Szubinem, później w okolicach Zbąszyna, nie powiodły się. Ale i stronie polskiej nie udało się zdobyć Rawicza ani Kępna.

O tym, że powstanie w Wielkopolsce zakończyło się polskim sukcesem, zdecydował jednak nie tylko wysiłek żołnierski. Walki zostały przerwane na mocy przedłużonego 16 lutego 1919 r. w Trewirze układu rozejmowego pomiędzy państwami koalicji a Niemcami. Armia powstańcza stała się tym samym częścią składową sił koalicyjnych, zaś linia demarkacyjna, rozdzielająca oddziały polskie i niemieckie, stała się podstawą innej linii granicznej, właśnie wytyczanej w Paryżu.

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ